

# Praski Świerszcz



Miesięcznik Hufca ZHP Warszawa Praga-Południe im. J. WDP



*Wesołych Świąt  
i Szczęśliwego Nowego Roku!*

Wesołych Świąt



Zimowisko w Lalikach



Disco Harce

## KRÓLEWNA CHOINKA

Czy  
to jest  
królewna  
na bal wystrojona  
czy  
nasza choinka pachnąca, zielona?  
Ma piękne, błyszczące z bombek koraliki,  
dładem z wielkiej gwiazdy, z cukierków koleżki.  
Pierścionki z orzechów i boa z lamety. Mienia się łańcuchów  
barwne bransolety.  
Czy  
to jest królewna na bal wystrojona, czy nasza choinka pachnąca, zielona?  
Usiadł na choince gliniany kogucik, będzie jej koledy aż do rana nucił.

Iwonna  
Buczowska

Świąteczna poezja



## Oby tak dalej!

Raptem niecałe dwa miesiące po zjeździe hufca, a ja w działalności komendanta i komendy widzę same plusy!

Już następnego dnia po pierwszej części zjazdu nasz nowy komendant brał aktywny udział w rodzinnym festynie w parafii św. Patryka na Goławiu. Pod koniec października, w pierwszą rocznicę śmierci dh. hm. Stefana Romanowskiego, nie zabrakło Piotra na mszy i na capstrzyku przy grobie komendanta.

9-10 listopada z inicjatywy Piotra odbył się wyjazd kadrowy w góry. To pierwsza taka inicjatywa organizowana przez nową komendę hufca. Choć uczestników było tylko pięcioro – liczą się pomysły i chęci. Uczestnicy dzielnie pokonali 43 kilometry po Górach Świętokrzyskich w ciągu dwóch dni.

Potem były prowadzone przez Piotra spotkania (jego pierwsze w życiu jako komendanta hufca) na odprawach komendantów szczepów i szefów hufcowych zespołów.

Kolejnym bardzo ważnym krokiem komendanta było jego spotkanie z Radą Kręgu KP „Romanosy”, na którym Piotr zaprezentował swoją komendę oraz dzielnie odpowiadał na liczne pytania seniorów. Wielokrotnie podkreślał chęć współpracy z kręgiem i udzielanie im pomocy w działalności.

Trzeba zauważyć też bardzo udaną zbiórkę mikołajkową, zorganizowaną przez Zespół programowy. Wzięło w niej udział ponad 130 harcerki i harcerzy. To nowa inicjatywa, warta kontynuowania.

Członkinie komendy też nie próżnowały. Justyna Piwowar najpierw była mocno zaangażowana w zbieranie darów dla skautek z Tanzanii, a następnie po powrocie z Afryki opowiedziała o swoim udziale w seminarium Juliette Low.

Ania Bodzińska spędziła kilka pracowitych dni podczas wizyty u harcerzy na Białorusi, a ostatnio aktywnie brała udział w XIX finale Szlachetnej Paczki Stowarzyszenia Wiosna, koordynując i pomagając w zebraniu potrzebnych darów na rzecz wybranej przez 295 WDH „Sulima” (drużynowy pwd. Wojciech Kowalówka) rodziny.

Wypada jeszcze wspomnieć o Zuzi Pacholczyk. Ta przesympatyczna druhna, emanując swoim ciepłym uśmiechem, życzliwością i prawdziwą instruktorską postawą buduje radosny i pełen zaufania wizerunek Komendy Hufca.

A na koniec dodam, że obecny komendant i komenda bardzo pozytywnie oddziałują na mnie i myślę, że nie tylko na mnie. Dzięki nim staram się brać udział we wszystkich akcjach i spotkaniach naszej hufcowej kadry. Oby tak dalej, do końca kadencji, a jak Bóg da to, i w następnej.

hm. Jacek Czajka  
redaktor naczelny

## Spis treści:

Życzenia Komendanta .....	str.3	Instruktor-destruktor .....	str.10
Heblowanie .....	str.4	O harcerstwie uwag kilka .....	str.11
Świat okiem Kamienia .....	str.5	Literki druha Adama .....	str.12
Odpowiedzialni .....	str.5	Disco Harce .....	str.13
Para-doxy i prezentacja .....	str.6	Zielony o teatrze .....	str.13
Szlachetna Paczka – czyli warto pomagać	str.8	Kącik Poezji .....	str.14
Za moich czasów .....	str.9	Co nas czeka w najbliższym czasie? .....	str.16
Kilka ciekawostek związanych ze Świętami Bożego Narodzenia .....	str.9	Pożegnanie .....	str.16



## Druhny i Druhowie,

trwa najpiękniejszy okres roku. Okres, w którym oczekujemy narodzin Jezusa Chrystusa. To czas, w którym towarzyszy nam nadzieja. Nadzieja na lepszy dzień, na nowe przygody, nowe wyzwania. W tym czasie oczekiwań towarzyszy nam płomień Betlejemskiego Światła Pokoju. Tegoroczne hasło - Światło, które daje moc - kieruje nasze spojrzenie na grotę betlejemską. Oto tam, ponad dwa tysiące lat temu, narodziła się dziecina, która dała moc i wiarę milionom osób. Ta moc, którą dostrzegamy w niewielkim płomieniu betlejemskiego światła ma nam uzmysłwić, jak wiele może uczynić praca ludzka. Jak wielkie mogą być efekty naszych działań, nawet przy najmniejszym wysiłku i pracy tylko pojedynczych osób. Jak wiele możemy dać, nawet gdy działamy w pojedynkę.

Druhny i Druhowie,

życzę Wam, abyście i Wy znaleźli w sobie ten płomień mocy. Aby każdy Wasz dzień wypełniony był drobnymi uczynkami. Tymi wobec najbliższych, jak i tych mniej Wam znanych.

A z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam ciszy, zadumy i odpoczynku. Nabierajcie siły na nowe wyzwania i działania. Błogosławionych Świąt!

hm. Piotr Piskorski  
komendant hufca





## Heblowanie

### Będą kiedyś te iskry zakłęte...

Moja przygoda z harcerstwem rozpoczęła się w 1995 r. w Pionkach. W tym mieście się urodziłem i w nim kończyłem podstawówkę i gimnazjum. Wstąpiłem do 4 Pionkowskiej Gromady Zuchowej „Wilczęta”. Pamiętam, że będąc małym zuchem marzyłem o tym, żeby kiedyś być taki jak mój ówczesny drużynowy druh Marek. Był on instruktorem z krwi i kości, takim - można powiedzieć - wyjętym z podręcznika harcerskiego „idealnym instruktorem”. Dla uzupełnienia dodam, że działalność harcerską rozpocząłem w ZHR. Więc gdyby ktoś z was kiedyś chciał wiedzieć, jakie są różnice między naszymi organizacjami, to chętnie wyjaśnię. Z zuchów przeszedłem do 4 Pionkowskiej Leśnej Drużyny Harcerzy im. Andrzeja Wojciechowskiego „Borowe Bractwo”. Tam miałem kilku drużynowych, ale jako harcerz „świeżak” byłem zapatrzony w druha Tomka „Mrówę”. Druh „Mrówa” w tamtych czasach jawił mi się jako superbohater. Dla niego nie było rzeczy niemożliwych, nie istniały żadne przeszkody. Jeśli ktoś mu mówił, że czegoś nie da się zrobić, to druh zmieniał wykonawcę i owo coś było robione. W sytuacjach stresowych czy zagrażających bezpieczeństwu druh Tomek zawsze zachowywał zimną krew. Pamiętam, kiedy na moim pierwszym obozie niespodziewanie odwiedziły nas dziki. Wartownicy w tym czasie spali i alarm wszczął zastęp, który się obudził, gdy dziki złożyły wizytę w jego namiocie. Podczas gdy wszyscy harcerze obudzeni przez kolegów wybiegali z krzykiem z namiotów, druh „Mrówa” smacznie spał. Ale ponieważ krzyczeliśmy bardzo głośno, w końcu druh musiał wstać. Z tego całego wydarzenia najbardziej utkwił mi jeden obrazek. Druh Tomek był wtedy oboźnym i spał na kurniku razem z komendantem obozu. Kiedy wyszedł zaspany na zbudowany przed namiotem taras, niemiernym wzrokiem spojrzął na nas, przeciągnął się i powiedział: – Czego się drzecie, to tylko dziki. – Tylko dziki - w mojej głowie w tamtym czasie to zdanie brzmiało jakby według druha nic się nie stało. Następnie wziął on kawałek kija i uderzał nim w plastikową butelkę. Jak się okazało, dziki chyba nie lubią tego odgłosu, bo uciekły. Może opisane przeze mnie zdarzenie nie jest w waszej ocenie jakimś wielkim wyczynem. Ale dla nas, młodych wtedy harcerzy, druh „Mrówa” jawił się jako wódz plemienia o pseudonimie „Ten, którego nawet dziki się boją”. Później pnać się w hierarchii harcerskiej zawsze był ktoś, kto sprawiał, że chciałem być taki jak on. I dopiero gdy zostałem drużynowym, a później komendantem szczeptu, to mogłem zobaczyć, jak dużo mrówczej i często niewidocznej pracy wykonywali moi poprzednicy.

To długie wprowadzenie napisałem po to, żeby uświadomić nam wszystkim, że każdy, kto jest gdzieś liderem - drużynowym, komendantem szczeptu, dyrektorem, prezesem itp., musi mieć odpowiednią postawę i umiejętności. Być na serio zaangażowanym. Bez tego po pewnym czasie okaże się, czy ktoś jest prawdziwym przywódcą, czy tylko tak mu się wydawało. Chcę się tu trochę odnieść do felietonu druha Adama z ostatniego numeru „Praskiego Świerszcza”. Ja jestem komendantem szczeptu i podharcmistrzem i przychodzę na zbiórki moich gromad i drużyny harcerskiej. Podsumowuję również te zbiórki z kadrami, rozmawiam z zastępowymi, podpowiadam, udzielam dobrych według mnie rad i robię wszystko, żeby kadra miała jak najlepszy komfort pracy. Jeżdżę na każdy biwak, na którym jestem od początku do końca, i staram się w nim aktywnie uczestniczyć tak jak reszta kadry. Jestem na wszystkich imprezach szczeptu i prawie wszystkich

imprezach hufca. Ale nie piszę tego, żeby wam pokazać, jaki jestem wspaniały, nie piszę też tego dlatego, że chcę z druhem Adamem polemizować. Piszę po to, żeby uświadomić tym, którzy nie wiedzą, że często ci podharcmistrowie i harcmistrowie wykonują dużo pracy, której na co dzień nie widać a bez niej ZHP nie mógłby funkcjonować. Był taki czas, kiedy moja kadra zarzucała mi, że ja właściwie nic w szczeptu nie robię. Mówili, że to oni muszą kierować akcjami zarobkowymi, organizować wszystkie imprezy szczeptu a jeszcze do tego co tydzień prowadzić zbiórki. Zdziwili się, kiedy im pokazałem, jak wiele codziennych spraw muszę załatwiać po to, żeby szczept mógł dobrze funkcjonować. Dlatego doceniamy wszyscy tych, którzy może nie mają już kontaktu bezpośrednio z zuchami i harcerzami. Oni też pracują dla nas wszystkich po to, żebyśmy mogli skupić się na tym, co naprawdę ważne, czyli na wychowaniu. Wiadomo, że komendant, który dodatkowo ma kontakt z dziećmi, rozmawia z nimi, wie o ich problemach i jest blisko nich, będzie mógł znacznie lepiej prowadzić szczept. Wiele osób dziwnie na mnie patrzy w ostatnich latach, bo jestem chyba jedynym komendantem szczeptu, który regularnie jeździ na obozy. Ale to właśnie na nich najlepiej mogę wychowywać i kształtować młodych ludzi, którzy następnie decydują o tym, jak będzie nasz szczept wyglądał. Nie jestem drużynowym już od 5 lat, a znam każdego harcerza z imienia i większość ich rodziców. Dokładnie tego samego uczę moją kadrami i wiem, że oni widzą tego efekty. Wiem, że zarówno nasze dzieciaki, jak i ich rodzice, czują się z nami związani. Ale to właśnie dzięki temu że wszyscy jesteśmy blisko nich. Znam szczepty, w których rodzice i dzieci widzą komendanta dwa razy w roku. Są sytuacje, kiedy komendant nawet nie, wie że dziecko jest w jego szczeptu. Śmiem twierdzić, że znajdują się dzieci, które nie wiedzą nawet, jak ich komendant się nazywa. Dlatego jestem żywym przykładem podharcmistra i komendanta szczeptu, który jest blisko kadry i blisko dzieci. Chciałbym być kiedyś dla jakiegoś małego harcerza Jasia druhem „Mrówą”. Chciałbym, żeby ktoś uważał mnie za super bohatera, bo wiem, że na to zasłużyłem swoim sercem, oddaniem i ciężką codzienną pracą. Ale najbardziej chciałbym kiedyś od mojej kadry i wychowanków usłyszeć:

*„Będą kiedyś te iskry zakłęte,  
Co tak jasno dziś złością Twą twarz,  
Opowiadać o Tobie legendę  
Komendancie, Wodzu nasz!”*

I tego samego życzę wam wszystkim koleżankom instruktorkom i kolegom instruktorom. Idą święta, dlatego wszystkim chciałem życzyć, żeby były one radosne, pełne miłości i spędzone w rodzinnej atmosferze. Rok 2020 zaczniemy z nowo wybraną komendą, hufca dlatego życzę im i nam wszystkim, żeby wiatr odnowy wiał równie silnie jak w mijających trzech miesiącach starego roku.

phm. Jan Korkosz „Hebel”  
komendant szczeptu 160 WDHIGZ im. Marii Skłodowskiej-Curie





## Świat okiem Kamienia, czyli kilka słów namiestnika harcerskiego

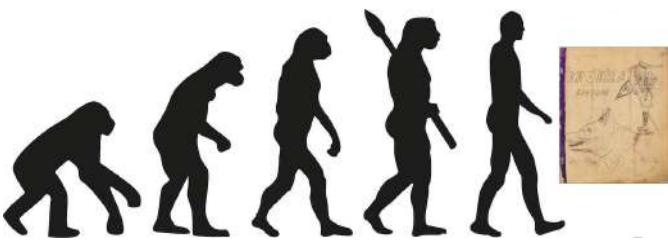
### Dzenniczek/kronika zastępu

Grudzień jest czasem zadumy, przemyśleń czy podsumowań tego, co było, a także próbą zastanowienia się, co dalej. Ja na jednej z ostatnich wizytacji popadłem w zadumę, przemyślałem i wpadłem na pomysł na podsumowanie. To dzienniczek/kronika zastępu. Próba nawiązania do świątecznego klimatu – zaliczona. Jedziemy z tematem

Jak już wspominałem, wizytowałem ostatnio zbiórkę i wyjątkowo zwróciłem uwagę na rozdawanie kartek harcerzom, które posłużyły im do zaplanowania i spisania swojego działania na zbiórce. Po spotkaniu tenże brudnopis łądował oczywiście w koszu, no bo gdzie indziej. Dzień jak co dzień, ale wtedy zastanowiłem się, czy nie lepiej jest rozdać zastępom porządne zeszyty A4, by mogły zapisywać tam całą wiedzę o wykonywanych zadaniach. Za jakiś czas przejrzą taki zeszyt i pośmieją się, wspominając daną zbiórkę.

No właśnie, powspominają. Czyli można by jednoznacznie stwierdzić, iż tenże notatniczek staje się swoistą kroniką zastępu, a właściwie kroniką ich zadań i notatek wykonywanych na zbiórce drużyny. A co by było, gdyby parę miesięcy po pomyślnym wprowadzeniu dzienniczka zasugerować, aby zastępy spisywały tam podsumowania zbiórek i wyjść? A za kolejne kilka miesięcy poprosić i włączyć do punktacji dodawanie zdjęć do dziennika, ich opisywanie i oprawianie. A jeszcze później o eleganckie oprawienie dziennika i napisanie na nim wielkimi, kreślonymi literami KRONIKA.

Tak oto w mej głowie zrodził się pomysł, jak w prosty sposób stworzyć kroniki zastępów i stwierdziłem, że nie jest to zła koncepcja. Wystarczy mądre wprowadzenie zmian, dobrze rozłożonych w czasie, by osiągnąć efekt. Pamiętajmy, że żadna rewolucja się nie utrzymała, za to jej siostra bez r (ewolucja) jest z nami od zawsze i zmienia świat, na, miejmy nadzieję, lepszy. Zmienia powoli, systematycznie, małymi krokami.



Zachęcam więc, spróbujcie w ciągu roku, a nawet dwóch lat wprowadzić kroniki zastępów. Doskonale wiecie, jak waszych wychowanków musicie sprytnie podchodzić, by uzyskać właściwe efekty wychowawcze.

Wasz namiestnik  
Stanisław Matysiak



## Odpowiedzialni

Niewiele mnie łączy z Heblem. Inny styl działania, inna wrażliwość, sposób bycia, w tym inny sposób żartowania, inna koncepcja pracy z kadrą, generalnie – inne spojrzenie na świat. Także związane z własnym rozwojem. Ale coś nas łączy: pasja i odpowiedzialność. Pasja jest nieprawdopodobnie trudna do oceny. Bo jak ustalić tu konkretne i rzeczowe kryteria? Ale odpowiedzialność to coś innego. I o odpowiedzialności będzie ten tekst.

Każdy z nas, instruktorów ZHP, może poświęcić organizacji mniej lub więcej czasu. Mamy pracę, studia, rozliczne zainteresowania, obowiązki rodzinne. Nic odkrywczego tu nie napiszę. Ktoś wykroi na pracę w harcerstwie trzy godziny w tygodniu, ktoś inny – trzydzieści. Choć trzydzieści godzin jest to zdecydowana przesada, chyba że ktoś jest emerytem, jak niżej podpisany.

Pełnienie każdej funkcji wymaga czasu, określonej liczby godzin. Jedną funkcją dwóch, drugą pięciu czy piętnastu w tygodniu. Przykładowo drużynowy. Cotygodniowa zbiórka – dwie godziny; przygotowanie do zbiórki – godzina; współpraca z zastępowymi, rada drużyny, indywidualna praca z harcerzami – godzina; sprawy formalne, telefony, korespondencja (także z rodzicami) – godzina; współpraca z instruktorami w szczepie, w hufcu – godzina, inne prace – godzina. Do tego dochodzi organizacja i uczestniczenie w kolonii/obozie. Jeżeli zatem przyszły drużynowy nie ma na pracę w organizacji minimum siedmiu godzin w tygodniu i nie ma możliwości wyjazdu na obóz – nie powinien zostać mianowany. Nie powinien zgodzić się na pełnienie tej funkcji. Nieodpowiedzialne jest prowadzenie drużyny, jeżeli nie ma się na to czasu. Nieodpowiedzialne jest nieprzygotowanie zbiórki lub niewyjechanie z zuchami/harcerzami na akcję letnią.

I cóż z tego, że dana osoba to pasjonat harcerstwa, że umie drużynę prowadzić, jeżeli nigdy nie będzie dobrym drużynowym. Przyjdzie nieprzygotowany na zbiórkę, nie pokaże się w hufcu na spotkaniu namiestnictwa, nie będzie miał czasu, by wyjechać na biwak szczepu.

Świetnie ten kłopot z brakiem czasu rozwiązała skauca irlandzka. Tam drużynę prowadzi dwoje instruktorów. Jeżeli jest to drużyna koedukacyjna, musi to być instruktor i instruktorka. Takiej parze znacznie łatwiej kierować grupą dzieci. Nie wiem, czy pamiętacie, ale już takie zadanie mieliśmy zapisane w naszym hufcowym planie rozwoju – przyboczny także powinien być instruktorem. Ale dziś do tego ideału daleko, mamy niestety dużą grupę drużynowych bez stopnia przewodnika, więc marzenie o dwojgu instruktorów w drużynie pozostaje ciągle marzeniem.

Wróćmy do odpowiedzialności. Każdy z nas może poświęcić nieco czasu organizacji. Hebel jako szczepowy (i pisze o tym w tym numerze „Praskiego Świerszcza”) wykonuje konkretnie zadania. I czyni to, jak umie. Ja też mam jakieś funkcje a czasem jeszcze nieco inicjatyw poza te funkcje wykraczające. I czynię to także, jak umiem. Odpowiedzialnie. I bardzo bym chciał, abyśmy odpowiedzialnie przyjmowali na siebie określone obowiązki.

Innym tematem, gdy już czas przestaje być przeszkodą w sprawowaniu funkcji, jest odpowiedzialne wywiązywanie się ze swych obowiązków. O tym powinienem napisać odrębny felieton. Dlaczego drużynowy nie pamięta o wychowaniu patriotycznym? Dlaczego nie interesuje go Betlejemskie Światło Pokoju? Dlaczego w czasie całego roku harcerskiego ani razu nie zorganizował zajęć w terenie? Nie był z drużyną ani na rajdzie, ani na leśnym biwaku? Itd., itd. To oczywiście też sfera odpowiedzialności za drużynę. Ale moje refleksje na ten temat w kolejnych felietonach.

hm. Adam Czetwertyński



## Para-doxy i prezentacja

Siedząc sobie na kursie przewodnikowski dla dorosłych (potocznie 35+) „Meandry”, którego komendę już szóstej edycji mam przyjemność zasilać, stałem się uczestnikiem cyklicznie powracających rozważań dotyczących prowadzenia kursów metodą harcerską. Oczywiście w pakiecie ze słuszną skądinąd tezą druha Stefana Mirowskiego, iż kurs trzeba przeżyć. Mając w pamięci głosy z naszego ostatniego zjazdu hufca, aby prowadzić kursy „nie świetlicowo”, dorzuciłem opis tego postulatu do naszej dyskusji. Jakkolwiek rozważania zacnego grona harcmistrzów nie zakończyły się końcową konkluzją, gdyż jak zwykle czas się skończył - kursanci wrócili z lasu - postanowiłem zebrać i uporządkować kilka myśli nieuczestnych. Osią narracji postanowiłem uczynić PREZENTACJĘ, będącą według wielu wrogiem przeokrutnym wszelkich harcerskich kursów oraz ucieleśnieniem godnej potępienia formy WYKŁADU.

Zacznijmy zatem od metody leżącej u podstaw harcerskiego systemu wychowania. Jak sięgnę pamięcią wstecz, najpiękniej o metodzie opowiadał na kursach przywoływany już przez mnie w poprzednich felietonach hm. Andrzej Banasik. Właśnie, opowiadał! Jego opowieść, pomimo iż stanowiła wykład porządkujący poszczególne elementy i cechy metody w spójną całość możliwą do zastosowania przez 17 - 18-latków, brzmiała jak gawęda. Niezależnie, czy toczyła się w leśnych chaszczach, sali konferencyjnej w starej siedzibie hufca, czy ówczesnym pokoju komendanckim w Starej Dąbrowie. Co więcej - najczęściej miała miejsce w ciągu dnia, a nie przy wieczornym kominku lub ognisku. Tak więc ciężko rozstrzygnąć: WYKŁAD czy gawęda. Jeżeli gawęda, to rodzi się pytanie, ile gawęd w ciągu dnia można wysłuchać? Jeżeli WYKŁAD, to może kurs nie był harcerski. Gorzej, może jednak PREZENTACJA, bo niejednokrotnie dodatkami były uzupełnienia dokonywane pisakiem na szarym papierze? Czy to naprawdę istotne? Ważny był odbiór słuchaczy, zrozumienie przekazu pojawiające się w ich oczach oraz emocje, które dh Andrzej wywoływał i wywołuje nadal. Co więcej - niezależnie od tego, czy wypowiada się na zjeździe, czy pisze do „Praskiego Świerszcza”, to dalej jest to w znacznej mierze gawęda, zawsze o sprawach wartych przemyslenia.

Wracając do metody - przypomnijmy sobie jej elementy: Prawo i Przyrzeczenie, system małych grup, uczenie przez działanie oraz stale doskonalony, stymulujący program. Jeżeli zatem wspomniana PREZENTACJA była wstępem lub podsumowaniem fabularyzowanej gry terenowej, realizowanej przez zastępy kursowe i ukierunkowanej na poznanie sposobów zilustrowania w drużynie treści Prawa Harcerskiego, to czy była w zgodzie z metodą

harcerską? Wspomnijmy dodatkowo cechy metody: dobrowolność, pozytywność, pośredniość, wzajemność oddziaływań, świadomość celów, indywidualność i naturalność. Na kursie uczestnicy wiedzieli, po co biorą w nim udział (świadomość celów), poznali i zaakceptowali zasady przebiegu i zaliczenia (dobrowolność), wpłynęli na siebie w zastępie i drużynie kursowej oraz na prowadzących zajęcia instruktorów, dzielili z nimi emocje (wzajemność oddziaływań), byli zachęceni do zbudowania lub rozwinięcia warsztatu instruktorskiego (pozytywność), wyciągali wnioski z przebiegu zajęć lub ćwiczeń (pośredniość), byli osobiście oceniani, wspierani i promowani (indywidualność). Można w kontekście PREZENTACJI zapytać o naturalność. Naturalność jako cecha metody harcerskiej pozwala zaadaptować wszelkie spontaniczne i wynikające z potrzeby określonego wieku zachowania młodych ludzi do kreowania bodźców wspierających powstawanie silnych charakterem oraz bogatych wewnętrznie osobowości. O ile jednak i w pewnym uproszczeniu można przyjąć, że dla zuchów przejawia się ona w zabawie, u harcerzy w grze, harcerzy starszych w poszukiwaniu, a u wędrowników w wyczynie, o tyle już u przyszłej kadry instruktorskiej można oczekiwać postępującej akceptacji także dla form przynależnych uporządkowanemu światu dorosłych. Zatem PREZENTACJA na kursie nie przekreśla naturalności metody harcerskiej, choć jej nadmiar wśród form stosowanych na kursach może być szkodliwy i do takiego nadużywania oczywiście nie namawiam.

Przejdźmy płynnie do przeżycia oraz form „nieświetlicowych”. Spróbuję to połączyć poczynając od impresji dotyczących tego, czym „przeżycie”, zwłaszcza kursu jest. Pierwsza myśl, która się wiąże z owym przeżyciem, to wymiar emocjonalno-duchowy wynikający z osobistego doświadczenia przejawów wspólnoty w grupie, współdzielenia wartości (idei) ruchu harcerskiego, wewnętrznego odbioru stwarzanych na kursie sytuacji wychowawczych. Doświadczenie ich w sprzyjających „okolicznościach przyrody” wzmacnia takie przeżycia wielokrotnie. O magii wieczornego ogniska czy kominka nikogo przekonywać nie muszą. Równie mocno odciska się np. „modlitwa Rosomaka” odczytana w obliczu wstającego słońca czy taniec ognia trącający tematycznie historyczną nutą wśród nocnych ciemności. Niemniej jednak pobudka głosem trąbki lub myśliwskiego rogu brzmi tak samo niedobrze w namiocie, w szkole, w schronisku. Oznacza zazwyczaj to samo – właśnie minęły cztery godziny odkąd przymknąłeś oczy! Całe cztery godziny! Choć i tak jest dużo lepsza od zwykłego budzika czy melodyjki w smartfonie. Przeżycie to także synonim „dotknięcia” harcerstwa w praktyce. Owo uczenie przez działanie, którego nie da się wynieść jedynie z książek czy PREZENTACJI, ale którego zasady i zastosowania można w ten sposób przyswoić.

Niektórzy potrafia jednak „przeżyć” potraktować bardziej dostownie. Kiedy kończyłem Kurs Działañ Specjalnych „Trawers”, będący jednocześnie kursem drużynowych „czerwonych beretów”, odliczaliśmy każdy przetrwany dzień. Każdy moment, w którym dobrowolność pozostania na obozie wygrywała z pokusą stanięcia na środku obozowiska i wykrzyczenia uwalniającego hasła: „Juwentur” – można było wtedy wyjechać do domu. Wiadomo było, że każdy następny dzień będzie cięższy, że dzisiejszy bieg z pełnym plecakiem na 40 km jutro zastąpi dystans 50 km. Kiedy po całym dniu marszobiegu w deszczu okazywało się, że zaopatrzenie nie dotarło i trzeba się położyć w śpiworze na gołej ziemi, wtedy umiejętność rozniecenia ognia urastała do rangi sztuki lub błogostawieństwa, a spożywając przygodnie zdobyte biało nie zwracało się uwagi na przypieczone chitynowe pancerzyki. Do tego dochodziły pytania z przyswojonej wiedzy – podanej uprzednio w formie ulotki do przeczytania. Tutaj miejsca na PREZENTACJĘ nie było. Po prostu dane dostarczone wieczorem były do wykucia na pamięć na rano. Jeżeli wiedziałeś, jaka jest prędkość wylotowa pocisku 7,62mm z AKMS, mogłeś spać dalej. Jeżeli nie wiedziałeś, jaka jest różnica w prędkościach postępowych między spadochronami ST-7 i L2-Kadet, biegłeś z całym patroliem z powrotem do miejsca, gdzie była ukryta owa ulotka opisująca parametry sprzętu. Jeżeli nie zaliczyłeś egzaminu z tężyzny fizycznej – powtarzałeś po 30 minutach itd. Po trzech tygodniach takich ćwiczeń i średniej snu nie przekraczającej trzech godzin na dobę, każdy, kto dotrwał, znał granice swoich możliwości. Miał zakodowane w głowie, iż „nie ma zadania nie do wykonania”. Umiał też przeżyć w każdych warunkach. Do tego przekonał się, że prawdziwy instruktor woła „za mną”, a nie „naprzód”. Jako kształtowanie siły charakteru i umiejętności polowych taka forma kursu się sprawdziła znakomicie. Co więcej - w następnym miesiącu mnie i kilku innym kursantom przyszło pełnić zwierzchność nad „Trawersem” na XI PZHS – ot taki chichot losu. Natomiast na uporządkowanie lub pogłębienie wiedzy metodycznej nie było miejsca, siły bądź czasu. Nikt nawet nie proponował przygotowania gawędy na zadany temat albo prowadzenia rozważań o uprawieniach wynikających ze Statutu ZHP. Zatem świadomość wielu zasad organizacyjnych, programowych i metodycznych nie została należycie pobudzona wśród osób dopiero wkraczających na instruktorską ścieżkę. Ja sam uczestniczyłem w KDS-ie już jako harcmistrz i miałem nieco inne potrzeby lub oczekiwania.

Powyższy przykład ilustruje ryzyko, że kurs w pełni „polowy”, „puszczański” lub okraszony jeszcze innym, zbliżonym przymiotnikiem wskaże przykłady działań programowych (form pracy) bez głębszego zrozumienia przyczyn i skutków. Należy pamiętać, iż instruktor musi umieć dobrać zadania dla wsparcia (samo)rozwoju wychowanków. Do tego wymagane jest zachowanie właściwych proporcji między wykonywaniem zadań na kursie, a ich omówieniem czy podsumowaniem.

Bowiem w zrozumieniu kryje się tajemnica twórczego modyfikowania dotychczasowych doświadczeń oraz kreowania nowych pomysłów-zadań-wyzwań. Co z tego, że uczestnik kursu przemierzy w deszczowo-śnieżny listopadowy dzień kilkadziesiąt kilometrów na rowerze i sprostą wyzwaniu narzuconemu przez komendę kursu, jeżeli złapie zapalenie płuc. Czy rzeczywiście pozostali w jego zastępie po półgodzinnym podsumowaniu będą wiedzieli kiedy, jak, dla kogo i po co w swojej drużynie mogą podobną aktywność zorganizować? Czy też może podobnie zmarznięci, zmęczeni, głodni i obolali będą pamiętać, że „dali radę”, ale bez głębszej instruktorskiej refleksji? W opisanym powyżej stanie psychofizycznym nie ma miejsca na PREZENTACJĘ. Pojawia się natomiast pokusa, żeby w tej formie przekazać podbudowę teoretyczną – najlepiej w nieco bardziej komfortowych warunkach. Taki przejazd rowerowy może być programowo atrakcyjny, ale może lepszą świadomość pokonywania wyzwań pozostawi zwykły skok wzwyż przez linę na szkolnym boisku? Zwłaszcza jeśli każdy odnajdzie w ten sposób swoją osobistą granicę możliwości. Pamiętajmy, że pośredniość metody harcerskiej odnosi się także do instruktorskiej umiejętności uogólnienia pojedynczego i bardzo konkretnego przykładu na całe spektrum możliwych działań. Może przy okazji zetknięcia się z ową metaforą wyzwania zaiskrzy również myśl, iż hasło „za mną” nie oznacza zawsze, że prowadzący musi być najlepszy. Szczególnie gdy komendantowi kursu pęknie po takim ćwiczeniu krąg i cała sprawa wyjdzie na jaw. Ot, wiek już nie ten i pora PREZENTACJĘ skutecznić.

Podsumowując wyrażę ponownie pogląd o konieczności zachowania równowagi. Tematycznej oraz organizacyjnej. Uważam, że zamiast koniecznie prowadzić kursy metodami „nie świetlicowymi” lepiej jest kształcić kadrę do prowadzenia drużyn w taki sposób. Rozsądne zobrazowanie PREZENTACJI praktyką w terenie umożliwiałoby bowiem powiązanie tego „jak” z tym „co” i „dlaczego”. Jest to szczególnie ważne w naszym hufcu bo praktyka ostatnich lat wskazuje na organizowanie przedsięwzięć szkoleniowych w okresie zimowym, który nie sprzyja permanentnej aktywności „nie świetlicowej”. Kilkanaście lat profesjonalnej praktyki trenerskiej utwierdziło mnie w przekonaniu, iż najlepszy efekt daje połączenie teorii z praktyką. Choć i z tym bym uważał bo stary, lekko strawestowany (sic!) aforyzm informatyczny powiada:

*„Teoria jest wtedy, kiedy wiemy wszystko, a nic nie działa! Praktyka jest wtedy, kiedy wszystko działa, a nikt nie wie dlaczego. My łączymy teorię z praktyką. Nic nie działa i nikt nie wie dlaczego”.*

hm. Krzysztof Rudziński HR  
Stara Dąbrowa 08.12.2019 r.



## Szlachetna Paczka – czyli warto pomagać

W tym roku nasz hufiec po trzech latach przerwy wziął udział w akcji Szlachetna Paczka organizowanej przez Stowarzyszenie Wiosna. Akcja została zorganizowana za inicjatywą 295 WDH „Sulima”. Szlachetna Paczka jest organizowana od kilku lat. Jej celem jest świąteczna pomoc najbardziej potrzebującym.

### Jak to działa?

W połowie listopada jest publikowana baza ubogich rodzin, gdzie osoba chętna udzielenia pomocy, ma możliwość wyboru. Przy każdej rodzinie znajduje się jej krótka charakterystyka oraz lista najpotrzebniejszych rzeczy. Wśród potrzeb są zawsze wymienione trzy o priorytetowym znaczeniu, które muszą zostać zaspokojone. Najczęściej jest to żywność, odzież i środki czystości (tak jak w przypadku naszego tegorocznego beneficjenta akcji), lecz wśród tych priorytetowych potrzeb można znaleźć również: sprzęt rehabilitacyjny, zapas opatu na całą zimę, sprzęt AGD, meble itd.

Bardzo istotne jest, aby wybór rodziny był świadomy, albowiem jako darczyńcy bierzemy na siebie bardzo dużą odpowiedzialność za przygotowanie prezentów. Po wybraniu rodziny i podjęciu decyzji o pomocy nie ma możliwości przekazania tylko części z „zamówionych” rzeczy lub wycofania się w ostatniej chwili. Przez całą akcję mamy możliwość kontaktu z wolontariuszem – opiekunem, który jest łącznikiem pomiędzy darczyńcą a rodziną. Zebrane rzeczy należy spakować w świąteczne paczki i przewieźć do jednego z magazynów Szlachetnej Paczki w dniu finału akcji (początek grudnia), skąd są one rozwożone do rodzin przez wolontariuszy Szlachetnej Paczki.



### Jak przebiegała nasza akcja?

Ponieważ była to pierwsza nasza przygoda ze Szlachetną Paczką, wybraliśmy rodzinę o umiarkowanych potrzebach, które w realny sposób mogliśmy zaspokoić. Przygotowania rozpoczęliśmy od opracowania ulotki informacyjnej i maila. Rozesłaliśmy je do osób potencjalnie zainteresowanych akcją. W kręgu tych osób znaleźli się oczywiście instruktorzy (w tym Krąg „Romanosów” i Komendant Hufca) i drużynowi naszego hufca, rodzice naszych harcerzy, a także nasi znajomi i znajomi znajomych (w tym Rembertów TEAM – zespół biegowy).

Największy odzew był wśród tych bardziej doświadczonych instruktorów hufca oraz rodziców naszych harcerzy. Na marginesie muszę wspomnieć, że jako kadra drużyny zostaliśmy przez rodziców pochwaleni za tak szlachetną inicjatywę. Wsparcie rodziców przerosło nasze oczekiwania, zaś zaangażowanie było bardzo duże. Najmniejsze zainteresowanie akcją miała wśród drużynowych, a szkoda, gdyż taka akcja to doskonałe pole służby i kształtowania postaw wobec drugiego człowieka w potrzebie.

Przez ponad trzy tygodnie udało nam się zebrać liczne dary dla naszej rodziny. Wśród nich, poza wymienioną już żywnością czy odzieżą, były także wymarzone świąteczne upominki pod choinkę – kolczyki, kosmetyki, struny i ukulele. Największe przerażenie budziło zdobycie strun i ukulele, jednakże z pomocą przyszedł „Rembertów TEAM” oraz 295 WGZ „Obieżyświaty”. W dniu finału spotkaliśmy się w gronie chętnych (w harcerzy z „Sulimy”), spakowaliśmy wszystkie dary w piękny świąteczny papier, który stanowił ozdobę dla aż 14 dużych pudeł. Gotowe paczki przekazaliśmy do magazynu Szlachetnej Paczki, gdzie jako wspólnota hufca (oraz wszyscy zaangażowani w sprawę) otrzymaliśmy podziękowania i drobne upominki.



### Refleksje instruktorskie

Tego typu akcje bardzo edukują. Oczywiście jest, że nasi harcerze przy tym uczą się poczucia odpowiedzialności. Mogą dostrzec, że harcerstwo to nie tylko gry terenowe czy zbiórki w szkole, lecz też współpraca z otoczeniem i czynienie rzeczy pożytecznych, potrzebnych i pięknych. Kształtują również nas jako instruktorów. Bardzo mi się podobało, gdy jako pierwszy chętny do akcji zgłosił się Komendant naszego hufca i członkowie „Romanosów”, albowiem pokazuje to, że najlepszy przykład idzie z góry. Takim przykładem powinni się zainteresować młodzi instruktorzy, u których w ostatnim czasie widać spadek hufcowych aktywności. Z całej masy przemyśleń dotyczących akcji, jest jeszcze jedno ważne, tj. współpraca z rodzicami. Angażując się w taką akcję drużyną, wysyłamy sygnał na zewnątrz, że jesteśmy ambitni, chcemy kształtować właściwe postawy u młodych ludzi i najważniejsze – jesteśmy otwarci na współpracę z rodzicami zapraszając ich do takiego przedsięwzięcia. Jest to istotne, ponieważ to my wspólnie za to odpowiadamy (instruktorzy i rodzice) za wychowanie naszego harcerza lub zucha.

Na sam koniec, jako osoba koordynująca całą akcję, chcę wyrazić gorące podziękowania dla tych wszystkich, którzy się włączyli w akcję! Przez ciepło ludzkich serc tych wszystkich osób czyjeś święta w tym roku będą bić niesamowitym blaskiem szczęścia i radości. Dziękuję Wam wszystkim.

pwd. Wojciech Kowalówka HO  
drużyny 295 WDH Sulima





## Za moich czasów

### Zasypani w Lalikach!

Dawno, dawno temu, kiedy byłam znacznie młodsza, zajęcia szkolne odbywały się także w soboty. Jedynym dniem wolnym była niedziela, którą wykorzystywaliśmy na zbiórki w terenie, wycieczki i biwaki. Ferie zimowe natomiast przypadły na okres Świąt Bożego Narodzenia i trwały do Trzech Króli. W tym czasie odbywały się nasze zimowiska, zazwyczaj kształceniowe.

Wyjeżdżaliśmy w pierwszy lub drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, aby powrócić do Warszawy w nowym już roku. Pierwsze nasze zimowe wyjazdy organizowaliśmy w Beskidzie Żywieckim: w Koniakowie, Lalikach, Ujsotach, Żywcu i jeszcze innych miejscowościach, bo jechała nas spora gromada. Mieszkaliśmy w kilku lub kilkunastu chałupach.

Świąteczny okres miał wpływ na zajęcia na zimowisku. Trzeba jeszcze dodać, że zimy wtedy były mroźne i śnieżne. Jazda na nartach, sankach i chodzenie między chałupami po kolana w śniegu było dla nas wielką uciechą. Można było porzucać się śnieżkami, poturlać z górk lub ulepić bałwana i nadać mu imię jednego z instruktorów.

Choinka w zaśnieżonym lesie, niebo pełne gwiazd witały nas po przyjeździe na zimowisko. Choinka strojna była na różne sposoby, w serduszka, kóteczka, bałwanki czy aniołki z dedykacją dla każdego uczestnika.

Śpiewane po cichutku kolędy, gawęda komendanta, nieraz Przyrzeczenie lub Zobowiązanie Instruktorskie pozostały we wspomnieniach niejednej osobie. Radosnym wydarzeniem tamtych zimowisk był Sylwester i powitanie nowego roku. Spędzaliśmy go najczęściej w sali strażackiej remizy na harcerskim balu. Dużo się działo. Strojenie sali, przygotowanie programu artystycznego, zabawa taneczna przy różnych dźwiękach. Raz to była kapela góralska, innym razem adapter i płyty przywiezione z Warszawy. Program artystyczny wynikał zazwyczaj z tematyki zadań hufca lub namiestnictwa. Szopka satyryczna modna w telewizji dominowała też w naszym programie i dotyczyła najczęściej tego, co wspólnie robiliśmy w drużynach i hufcu. Zabawa trwała tak gdzieś do 3.00. I jeszcze tego dnia, pierwszego nowego roku, po południu lub kolacji jechaliśmy saniami na kulig. Góralskie sanie za saniami, z pochodniami, czasami jeszcze doczepialiśmy małe saneczki. Wywrotki i gonitwa dawała nam dużo radości. Ognisko z kiełbaskami to było dodatkowe przeżycie.

A w Lalikach nie mieliśmy sylwestra na sali miejscowej straży, bo w noc poprzedzającą nowy rok spadł taki śnieg, że wszystkie chałupy zostały zasypane aż po dach.

Rankiem nikt nie mógł wyjść na podwórko. Byliśmy jak w igloo. Dobrze, że był prąd, telefon też działał (gospodarz go akurat posiadał) i jeszcze to, że tym razem posiłki mieliśmy w chałupie, gdzie spaliśmy. Pomoc nadeszła dopiero po południu następnego dnia. A odśnieżanie trwało aż do naszego wyjazdu.

Tak więc noc sylwestrową spędziliśmy zasypani śniegiem. Było bardzo pięknie i bardzo wesoło. Siedzieliśmy przy kominku w salonie gazdźiny, ogień płonął, śpiewaliśmy kolędy i piosenki harcerskie, snuły się różne opowieści. Był z nami Stary i Nowy Rok, bo taki mieliśmy przygotowany program szopki. Starym rokiem był Julek Zieliński, instruktor hufca do spraw technicznych. Wysoki i szczupły w kożuchu gazdy z wąsami z waty obłany potem prowadził kominek razem z Nowym rokiem. A Nowym rokiem był Wiesio Dusza, drużynowy 135 DH-y. Niski grubasek w krótkich majteczkach ze smoczkiem w buzi i butelką mleka ułożony był w dziecięcym wózeku wypożyczonym od gospodarzy i cały czas płakał. Uspokajał się tylko wtedy, gdy wybrane przez niego drużyny trzymały go za rękę i śpiewały. Zabawa trwała też do późna. Robiliśmy dobrą minę w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje w innych chałupach. Wójt zapewniał przez telefon, że wszystko w porządku, nie

było żadnych uszkodzeń domów i pomoc nadejdzie z Żywca. Najpierw odśnieżano drogi, a później dojścia do gospodarstw. Nasz gospodarz chciał od wejścia robić tunel, ale nie można było otworzyć drzwi, bo otwierały się na zewnątrz. Budynki ze zwierzętami też były zasypane. Na szczęście 2 stycznia odśnieżono drogę do naszego domostwa. A wieczorem spotkaliśmy się z innymi grupami na drodze w środku wsi.

Takie miałam przeżycie będąc na zimowisku w Lalikach za moich czasów, kiedy byłam w waszym wieku. A teraz życzę Wam piękniejszych przygód na Waszym zimowisku w Białym Dunajcu.

hm. Róża Karwecka

PS Wymieniony w tekście wiekowy już Julek Zieliński mieszka pod Warszawą, nadal jest szczupły i w bardzo dobrej formie fizycznej. Wiesia Duszy niestety już nie ma między nami. Ku naszemu żalowi dawno przeszedł na wieczną wartę. (ac)



## Kilka ciekawostek związanych ze Świątami Bożego Narodzenia

**CHOINKA** - drzewko świerkowe, jodłowe lub sosnowe ustrojone w różnorodne ozdoby, oświetlone wielobarwnymi lampkami stało się najważniejszą dekoracją każdego domu, gdzie spotyka się cała rodzina na wieczery wigilijnej. Pod nim układamy oczekiwane szczególnie przez dzieci prezenty. Jest ono symbolem trwale odradzającego się życia, przez swą wieczną zieloność, przypomina świat natury stworzony przez Boga. Jest symbolem drzewka szczęścia rodzinnego, przy tym drzewku bratamy się ze sobą, dając sobie wzajemne szczęście i radość. Zwyczaj strojenia drzewka pojawił się na przełomie XVIII i XIX wieku na ziemiach polskich, będących pod zaborem pruskim, głównie w Wielkopolsce i na Śląsku. Został przyjęty z krajów niemieckich. Najpierw zdomował się w środowisku mieszczańskim a później przyjęła go wieś. Choinka szybko zyskała sobie trwałe miejsce w polskiej kulturze i religii.

**GWIAZDA** - najczęściej zdobi szczyt choinki. Symbolika gwiazdy łączy się ze znakiem króla, mędrca ze Wschodu. Chrześcijananie nadali jej znaczenie mesjańskie. Gwiazda zapowiada nadejście Mesjasza czyli Jezusa Chrystusa. Za gwiazdą podążają do Betlejem Trzej Królowie z darami dla nowonarodzonego.

**ŁAŃCUCH** - opasujący choinkę, przyciąga wzrok swoją wielobarwnością i kształtem. Symbolizuje węża kusiciela, lub drogę ludzkiego życia, wiodącą raz w górę, a innym razem w dół. Może być symbolem jedności i solidarności, jako znak więzi w rodzinie. Kiedyś zyskał symbolikę narodową. Przedstawiał bowiem Polskę skutą łańcuchem niewoli, pozbawioną suwerenności i niepodległości.

**JABŁKA** - zawieszane na choince przypominały owoce, którymi ważył kusił Adama i Ewę. W tradycji polskiej oznaczały zdrowie i czerstwość do późnej starości. Wraz z ORZECAMI, były owocem uznawanym przez Słowian za pokarm dla dusz zmarłych i stanowiły dla nich jadło w czasie wieczery.

**ŚWIECZKI** - umieszczane na choince w trosce o zmarłych przodków. Miały one ogrzewać przychodzące dusze a także odstraszać złe duchy. Obecnie światła na choince symbolizują niegasnącą, gorącą miłość Boga do ludzi.

**BOMBKI** - i różne inne świecidełka jak włosy anielskie, wata, słodycze, wycinanki, oprócz charakteru estetycznego i dekoracyjnego symbolizują dostatek, obfitość dóbr doczesnych i wiecznych a także radość i wszystkie łaski jakie Jezus przyniósł ludziom.

hm. Róża Karwecka



## Instruktor-destruktor

Do napisania tego felietonu natchnął mnie jeden z instruktorów w prywatnej rozmowie. Doszliśmy do wniosku, że coraz gorzej jest w naszym hufcu z zaangażowaniem instruktorów. Dowiedziałem się, że na spotkaniu w sprawie WOŚP były tylko cztery osoby, a pamiętamy, jaka była frekwencja na zjeździe czy startówce hufca. Co chwilę przekonujemy się, że coraz trudniej jest działać i organizować wydarzenia nie wiedząc, czy ktoś się na nich pojawi. W hufcu działam nieprzerwanie od jedenastu lat. Przez ten czas przewinęły się przez niego dziesiątki instruktorów. Ale od paru lat widać praktycznie ciągle te same osoby. Grono kilkunastu instruktorów, którzy faktycznie są zaangażowani w życie naszego środowiska. A reszta jakby myślała, że ich działanie w ZHP to tylko prowadzenie zbiórek. To przykry obraz drużyny i druhowie - wyobraźmy sobie, że nagle ci najbardziej zaangażowani instruktorzy i instruktorki ograniczają swoje działanie albo w ogóle przestają działać. To mogłoby nawet doprowadzić do harcerskiej apokalipsy. Nagle okazałoby się, że hufiec nie może normalnie funkcjonować, nie ma możliwości kształcenia, pracy z kadrami, nie realizuje programu, nie ma administratora strony internetowej ani mediów społecznościowych. Każdy, kto ma chociaż trochę wyobraźni, a wierzę, że większość z nas ma, zda sobie sprawę z powagi sytuacji.

Niech każdy z nas we własnym sumieniu odpowie, ile dał z siebie naszej wspólnocie instruktorskiej w ciągu ostatnich kilku lat. Niech każdy szczerze pomyśli, czy jest na sto procent zaangażowany w kreowanie harcerstwa. Wiadomo, że nasza kadra jest na „Święcie piezzonego ziemniaka”, rajdzie „Olszynka Grochowska” czy „Złocie hufca”. Ale jest tam, bo musi, to jest takie minimum, które każdy odhacza, żeby nie zaliczyć totalnej wizerunkowej klapy. A instruktorów robiących coś więcej niż tylko to minimum, mogę policzyć na palcach jednej ręki.

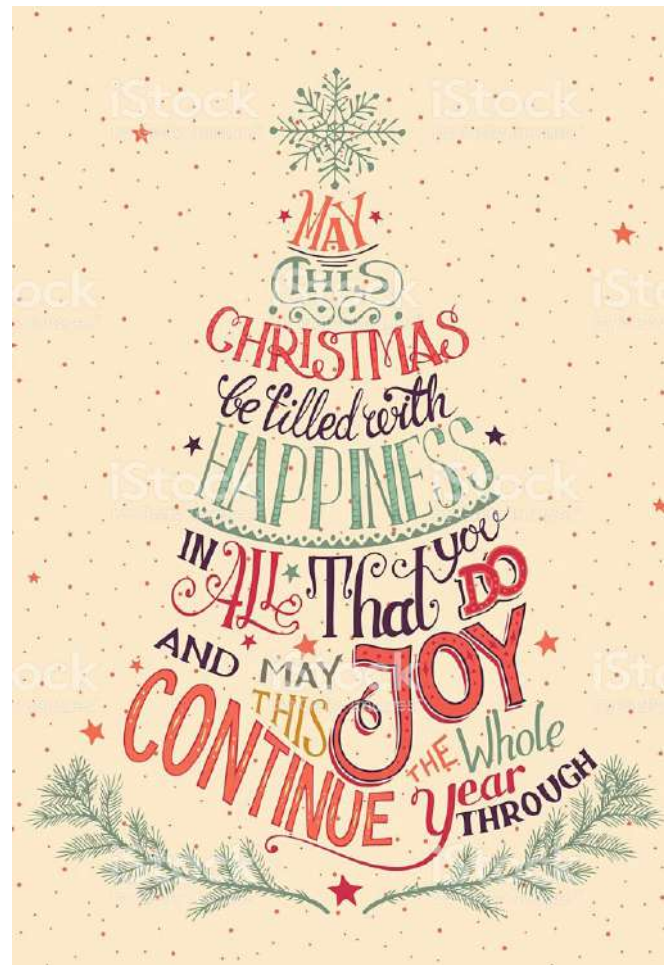
Najgorsze jest, że następuje teraz wymiana pokoleniowa, coraz bardziej do głosu zaczyna dochodzić pokolenie „Z”. I to pokolenie to minimaliści nauczeni robić tylko tyle, ile trzeba. Pewną modą stało się organizowanie wydarzeń, bo wpisane jest to w próbę instruktorską. Ale po zamknięciu próby nagle osoba znika z radaru i okazuje się, że zrobiła coś, bo musiała. Przestańcie oszukiwać wszystkich wkoło a przede wszystkim siebie, że harcerstwo to wasz styl życia. O wiele bardziej doceni się szczerość i odwagę, kiedy powiecie, że harcerstwo to tylko fajny dodatek do waszej rzeczywistości. Wtedy sprawa będzie jasna - nie wymagajmy nic i na nic nie liczymy z waszej strony. Odczarujmy w końcu tę fałszywą aurę zaangażowania i poświęcenia.

Jeśli ktoś z was po lekturze tego felietonu pomyśli sobie, że przecież Hebel pisze o mnie, a sam nic nie robi, będzie świadczyło o ignorancji i potwierdzeniu tego, co w tym felietonie napisałem. Osoby, które są zaangażowane i żyją szczerze harcerstwem, wiedzą doskonale, co kto robi, kiedy i z kim. Ja doskonale rozumiem, że są studia, praca, życie prywatne itd. Ale kompletnie nie rozumiem, że ktoś nie umie zarządzać swoim czasem. Jeśli macie już dość harcerstwa i nie chcecie działać, jeśli wygaśta w was pasja i zaangażowanie, to miejcie odwagę o tym normalnie powiedzieć. To dużo lepsze niż ściemnianie, że zrobię sobie przerwę i za pół roku wrócę. Spójrzmy prawdzie w oczy - dziewięćdziesiąt procent tych, którzy zrobili sobie przerwę, nie wraca do harcerstwa.

Jeśli nie sprawia ci radości aktualna funkcja, poszukaj sobie innego pola służby. Harcerstwo oferuje milion możliwości. Myślę, że takie szczerze wyartykułowanie swojej autentycznej postawy pozwoli uniknąć sytuacji, gdy ktoś organizuje jakąś imprezę, poświęca na to czas, energię i pieniądze, a później nikt nie bierze w niej udziału. A może po prostu stworzymy listę tych, którzy są zaangażowani i tych, którzy nie są. Wtedy będzie czarno na białym widać, jaka będzie frekwencja i do kogo się odezwac.

Odnoszę wrażenie, że w naszym hufcu od jakiegoś czasu za bardzo się głośzemy. Trochę wygląda to tak, że w sumie, jak przyjdzie gdzieś dziesięć osób, to cieszymy się, że w ogóle ktoś przyszedł. Nikt nigdy nie pyta o powód nieobecności, każdy przechodzi nad tym do porządku dziennego. To nie jest dobra strategia a jeśli ktoś się obrazi za to, że poniesie konsekwencje swojego braku zaangażowania i nic nierobienia to znaczy, że nie nadaje się na instruktora. To naprawdę proste, tylko trzeba zdjąć „niewidzialną kotarę” i zacząć głośno mówić o tych, którzy się pod nią ukryli. Weryfikacją tego, co tu napisałem, będzie wigilia hufca. Jeśli nie chcecie zostać instruktorem-destruktor, który rozwala nasze harcerstwo od środka, to zdejmijcie maski. Tylko tyle i aż tyle.

phm. Jan Korkosz „Hebel”





## O harcerstwie uwag kilka

Dzisiejszy świat jest zbudowany na kulturze pożądania; przekonuje nas, że znajdziemy sens i cel życia, jeśli uwolnimy się od starych zakazów i będziemy się kierowali wyłącznie nowymi, naszymi indywidualnymi. W ten sposób zmierzamy w kierunku dyktatury relatywizmu, nieuznającego niczego za pewnik, a za główny cel uważający ego jednostki i jej żądze i to, że każdy ma prawo do szczęścia, które ma polegać na spełnianiu zachcianek i dopóki ludzie czerpią przyjemność z tego, co robią, te nie podlegają żadnej moralnej ocenie, żadnemu osądowi. To jest barbarzyństwo kulturowe. Z tym zjawiskiem musimy się mierzyć nie tylko jako ludzie, ale przede wszystkim jako wychowawcy. Ponieważ nowego kłamstwa słucha się przyjemniej niż starej prawdy, proponuję, żebyśmy spróbowali raz jeszcze być może na nowo odpowiedzieć sobie na pytania „Co to jest Harcerstwo” i „Czym dla mnie jest Harcerstwo”? Obawiam się bowiem, że wszyscy jesteśmy za harcerstwem, tylko każdy za własnym.

### Co to jest Harcerstwo

Związek Harcerstwa Polskiego jest jedną z najstarszych obok „Społem” organizacji społecznych w Polsce, a najstarszą młodzieżową. W 1911 r. we Lwowie Andrzej Małkowski, twórca polskiego skautingu nazwanego później harcerstwem, założył drużynę męską. Harcerstwo, mimo że powstało w wyniku zewnętrznego bodźca, różni się w sposób zasadniczy od angielskiego wzorca. Małkowski dokonał istotnych zmian dostosowujących angielską metodę do polskich potrzeb. O ile skauting jest organizacją międzynarodową, harcerstwo uwydatnia cechy narodowe. Krzyż harcerek wzorowany na najwyższym polskim orderze wojskowym *Virtuti Militari*, skrót filareckiego hasła „Ojczyzna, Nauka, Cnota” na ramionach lilijki, czapka rogatywka noszona przez harcerzy, to nie jedne widoczne wyróżniki.

Proponowany system zakorzenił się w Polsce szybko i niesłychanie mocno. Wpłynęły na to przede wszystkim dwa powody. Pierwszy to specyfika środowiska młodzieżowego na ziemiach polskich, tradycyjnie nawykłego do konspiracji – skauting zawierający wiele elementów konspiracji typu wojskowego znalazł więc uznanie. Drugim była już pewna tradycja myśli pedagogicznej w Polsce. Ogrody dr. Jordana czy Towarzystwo Gimnastyczne Sokół przetrwały drogę nowej metodzie. Najstarsza organizacja młodzieżowa liczy sobie 100 lat. Po II wojnie światowej przedwojenne korzenie harcerstwa dawały okazję do bezsensownych oskarżeń, o tyle jednak szkodliwych, że organizację rozwiązano (w 1950 r.), przywracając ją do życia po 6 latach (1956 r.).

Mimo trzech wojen, jakie się przez Polskę przetoczyły od 1911 r. (łącznie z wojną z bolszewikami w 1920 r.) dwóch okupacji i wojny domowej (1944-1947), mimo głębokich przemian społeczno-politycznych (1956, 1980-82, lata 90 XX w. oraz pierwsza dekada XXI w.), mimo gwałtownych zmian społecznych, kulturalnych i obyczajowych - harcerstwo żyje nadal. Co jakiś czas regeneruje się samo, będąc atrakcyjne dla coraz to nowych pokoleń Polaków. Nie ma, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie organizacji podobnej, która mogłaby poszczycić się zarówno tak bogatą historią, jak i atrakcyjną metodą.

Pisząc o harcerstwie trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że jest ono fenomenem. Wydaje się, że mogło przeżyć tak wiele i mieć jeszcze przed sobą nowe perspektywy, dzięki swojej niesłychanie spójnej koncepcji. Koncepcji, w której idea, metoda, ruch i organizacja stapiają się jak w tyglu w jedną całość pozwalając jednocześnie wyróżnić części składowe. Ideę – bo to nośnik wartości uniwersalnych, metodę – bo niesłychanie twórcza i chłonna, a koncepcję organizacyjną jako ruch – niezniszczalną.

Wszystkie służą temu, co sami harcerze i społeczeństwa uznają za najistotniejsze – zasadzie wychowania. Harcerstwo powołane do tego, żeby wychowywać, reprezentuje niesłychanie atrakcyjną i spójną metodę, stawia trudne ale pociągające wymagania, wpływa na charakter i wyo-

braźnię młodego człowieka. Ruch, jakim jest harcerstwo, wychodził zawsze naprzeciw społecznym oczekiwaniom i wymaganiom. W tym jego wielka i niezaprzeczalna siła, że harcerstwo nigdy nie stało z boku życia społecznego.

Braterstwo i służba to dwie z trzech naczelných wartości harcerstwa. Trzecia to praca nad sobą. Wszystkie streszczają się w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim. Jak są trwałe, czas świadczy najlepiej. Można powiedzieć, że ponadczasowe, skoro od ponad 100 lat są azytmem polskiej młodzieży a adaptowane ideały filareckie bityszczą z harcerskiej lilijki.

Te szczytne ideały atrakcyjne są przede wszystkim dlatego, że realizuje się je w życiu za pomocą pięknej metody. I o ile to metoda przyciąga do harcerstwa ludzi młodych, to później tkwią oni w nim właśnie dla idei. A realizowana jest ona w działaniu, którego celem nadrzędnym jest wychowanie, a nie doraźne efekty. Metoda harcerska oparta jest na fenomenie socjotechnicznym – systemie zastępowym, który w sposób zasadniczy wyróżnia wychowanie harcerskie od wychowania przez inne organizacje. System zastępowy to miniatura społeczeństwa będąca dla młodych ludzi ich światem – przeżyć i dokonań – gdzie przechodzą szkołę społecznego współżycia – socjalizacji. Prawidłowe działanie małych grup wychowawczych jest podstawą dalszych elementów metody i samowychowania. System stopni i sprawności rozwija indywidualną aktywność i jest drabiną, po której wspinają się harcerze w walce z samym sobą. Obozy, biwaki, wędrowki i harce – życie polowe – to zbliżenie do natury, wyrabia tężyznę fizyczną i hart. Szeroki zaś wachlarz technik harcerskich, romantyczna obrzędowość i narodowe tradycje stwarzają dla wszystkich możliwość wyboru czegoś dla siebie. I jeszcze jedna niesłychanie ważna rzecz w harcerskiej metodzie – osobisty przykład instruktora. Jest to najskuteczniejszy sposób działania wychowawczego.

Harcerstwo dostosowane jest do potrzeb wiekowych dzieci. Zuchowa metoda, która uczy i wychowuje – bawiąc, oparta jest na zasadzie dzielności. Natomiast harcerze starsi mają już inny świat przeżyć i potrzeb niż ich młodszy i najmłodszy koledzy. Tu jest już miejsce na wielki wyczyn – żeglarstwo, taternictwo, spadochroniarstwo. Harcerstwo staje się „spobobem na życie”.

Tak rozumiana płaszczyzna idei i metody jest podstawą dla ruchu – gry dla uczciwych, bo reguły przyjmuje się dobrowolnie. To już nie jest zuchowa zabawa „w coś” lub „w kogoś”, ale swoista filozofia życia. Harcerstwo to ruch instruktorów i młodzieży, którego podmiotem są oni sami. Oni są harcerstwem, sami decydują o sobie tworząc struktury i instancje dla siebie. Wszystko, co jest poza nimi, jest wtórne.

System posiadający strukturę: przepisy i regulaminy tworzone oddolnie, będące wyrazem kolejnych potrzeb środowiska, tworzy szczeble: chorągwie, hufce i szczepy. Powstaje organizacja, której zadaniem jest zaspokojenie potrzeb zastępów, drużyn, szczepów, którym one nie są w stanie sprostać. Kształcenie kadry, pomoc metodyczna (prasa, książki, Internet), jednolite kryteria ocen, koordynowanie działań środowisk i wreszcie stworzenie wspólnych pryncypiów ideologicznych – oto jej naczelné zadanie. Organizacja jest wtórna i jej rola, co należy podkreślić, to służba środowiskom.

Etos harcerstwa owiany legendą Szarych Szeregów powstał podczas lat II wojny światowej i nadal funkcjonuje w społeczeństwie polskim. Pamiętać jednak należy, że jego powstanie jest zasługą koncepcji wychowania harcerskiego z okresu przed II wojną światową. To, że harcerze zapisali tak piękną kartę w historii walki narodu wynika z ideałów, jakie w harcerstwie obowiązywały. A były one zawarte w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim.<sup>1</sup>

hm. Andrzej Banasik  
komendant Hufca Praga-Południe w latach 1989 – 1990  
wieloletni drużynowy i szczepowy w 31 WDHiz oraz 135 WDHiz.

<sup>1</sup> Autor ma na myśli redakcję z 1930-32 r.

W tekście wykorzystano tezy gawędy wygłoszonej przez dh. hm. Grzegorza Nowika



## Literki druha Adama



### B, czyli skąd te błędy (literki nr 11)

Książka harcerska. Co za radość. Usiąść w ulubionym fotelu i oddać się lekturze. Poczytać o dzielnych członkach niewielkiej organizacji. - Mój Ulubiony Instruktor, zwany druhem Mulinem, zaczął marzyć o sytuacji, w której tak lubi się znajdować. Dość przypadkowo wpadła mu w rękę ta niewielka książeczka. Harcerska. Dlatego wpadł w zachwyt, bo wpadanie przypadkowo przypadkowych książek nie zdarza się zbyt często. Ba, wpadanie nieprzypadkowo też się często nie zdarza.

Zasiadł więc Mulin tam, gdzie miał zasiąść. Wziął do ręki to, co miał wziąć i oniemiał. Co prawda i tak nie miał zamiaru z nikim rozmawiać, ale oniemiałemu było widoczne na jego twarzy. Bo Mulin oczom nie wierzył. Książka harcerska, jaką trzymał w ręku, była ilustrowana. I na jednej z ilustracji pani grafik narysowała przystojnego drużynowego. Nałożyła na niego szarą bluzę mundurową, zawiesiła mu z ramienia sznur zastępcy komendanta hufca, zgrabnie narysowała we właściwym miejscu krzyż harcerski, ale podkładki pod krzyżem już nie. Oniemiały Mulin zaczął myśleć. Dlaczego ten babochłop - zastępca hufcowego - nie jest instruktorem? O co tu chodzi? Czy to wpływ jakiegoś genderu? Czy fakt, że wielu drużynowych nie jest instruktorami, tak właśnie w satyrycznym rysunekczku się przejawia? A może... a może...

No tak, Mulin zaczął sobie z lekka fantazjować, pewnie pani artystka nie była w harcerstwie, pani redaktor nie była harcerką, a obie dobrze chciały, żeby było ślicznie, a wyszło, jak wyszło. Oczywiście! Tak być musiało! Niewielka organizacja druha Mulina po prostu nie jest dziś powszechnie znana. Ludzie o niej powoli zapominają. Nawet jeśli wiadomo, że mundury są szare i zielone, kto by pamiętał w młodym pokoleniu, czy chłopcy mają chodzić w jednym czy drugim.

Mój Ulubiony Instruktor zamyślił się. Czy członkowie jego niewielkiej organizacji nie powinni coś w tej sprawie zrobić? Na pewno powinni. Ale jego marzenie o prawdziwej promocji harcerstwa chyba pozostanie tylko marzeniem. Przecież pani artystka mogłaby narysować druha drużynowego w mundurze czerwonym (tu Mulin przypomniał sobie, że w czasie jakichś bardzo oficjalnych uroczystości państwowych widział harcerzy w pięknych czerwonych kurteczkach). Czy więc nie lepiej, że drużynowy jest w szarym?

I Mulin pogodził się z rzeczywistością. Tak być musi, takie błędy będą się powtarzały. Po prostu będą.

### U jak uśmiech (literki nr 18)

Deszczowy jesienny, chłodny poranek, Mój Ulubiony Instruktor nieco dziwiąc się sobie siedział na kanapie. Dziwił się, bo obok stał fotel, który był pusty. I Mulinowi wcale do zajęcia swego ulubionego miejsca się nie spieszyło. Może dlatego, że w rękę trzymał filiżankę gorącej... czekolady. I uśmiechał się. W ten jesienny poranek przypomniał sobie, gdy zdziwił się (Mulin potrafi się dziwić - tkwią w nim zupełnie ludzkie uczucia), kiedy po raz pierwszy (a było to wiele lat temu) spotkał się z żywymi, prawdziwymi skautami. Mój ulubiony Instruktor później wielokrotnie spotykał żywych prawdziwych skautów, ale tamten moment (a może kilka momentów) zapamiętał do końca życia. Trzymał więc filiżankę czekolady w rękę i zastanawiał się (to jego ulubione zajęcie), czy nie przestać być członkiem swojej ulubionej organizacji i nie zapisać się do organizacji skautowej, wszystko jedno jakiej.



Skąd ta myśl, tak koszmarna, że już gorzej być nie może? Skąd taka myśl o zdradzie ulubionej organizacji z ulubionymi członkami? - Bo, no tak... - mruknął Mulin - bardzo lubię skautów, bo oni się uśmiechają, bo oni są radośni! - I mózg Mulina zaczął formułować jakże znane mu sformułowania: Tam, za granicami naszego europejskiego kraju, skaut jest przyjacielem skauta. A instruktor skautowy skautowego instruktora. Nawet z innej organizacji. Oni są dla siebie mili, nie są złośliwi, pomagają sobie w potrzebie, potrafią rozwiązać najtrudniejsze problemy z uśmiechem na ustach. Mulin spotykał się w tamtych czasach ze skautami często. i widział ich w działaniu. I podziwiał ich. Tak, Mulin znów się uśmiechnął. I nie tylko dlatego, że były to czasy jego młodości.

I przypomniał sobie Mulin członków jego ulubionej organizacji. Pozorną obiektywność. Chęć bezinteresownego dokuczania. Upór w sytuacjach, gdy jest on zbędny. Chęć pokazania, że ma się rację, nieustąpienie choćby o milimetr. Udawane braterstwo...

Dlatego Mulin w chwilach, gdy jego bracia z ulubionej organizacji za bardzo mu dokuczali, uciekał pamięcią do braci skautów. Bo przecież można być dobrym, można być miłym, można się do drugiego skauta uśmiechać. A w ulubionej organizacji Mulina to takie trudne. Może zatem warto propagować inny styl życia i rewolucyjnie przenieść się z fotela na kanapę. Nie pić kawy, tylko czekoladę i cieszyć się życiem? Jak skauci?

hm. Adam Czetwertyński



## Disco Harce

26 listopada 2019 r. odbyła się kolejna edycja konkursu Disco Harce Drużyn Nieprzetartego Szlaku hufca Praga Południe. Impreza odbyła się po raz czwarty w gościnnym progach 255 WDH w Zespole Szkół nr 38 na ul. Namysłowskiej 10 (niskie ukłony kierujemy do p. dyrektora szkoły, za umożliwienie zabawy wszystkim chętnym zuchom i harcerzom NS-u).



Organizatorami zabawy Disco Harce 2019 była (już wspomniana) 255 WDH oraz drużyna z Międzylesia (419 WDH i GZ „Leśne Bractwo”). To właśnie drużynowe w/w środowisk (dh Lidia Skiba Silva, dh Żaneta Milewska oraz dh Iwona Sekuła – Jastrzębska) wraz ze swoimi podopiecznymi napisali projekt, który uzyskał akceptację Inicjatyw Młodzieżowych a zdobyte środki finansowe zostały przekazane na zorganizowanie i uatrakcyjnienie imprezy (nagrody, poczęstunek, obsługę muzyczną i graficzną).

W tym roku w zabawie wzięło udział 7 środowisk, a wyróżnienia zdobyli:

419 WDH i Z „Leśne Bractwo” z Międzylesia  
425 WDH z ulicy Weterynaryjnej  
255 WDH z ulicy Namysłowskiej  
161 WDH z ulicy Skaryszewskiej

Po odebraniu nagród młodzież bawiła się bardzo hucznie, a zabawie nie było końca.

Gożąco dziękujemy druhowi Namiestnikowi za wsparcie i opiekę nad imprezą, a przede wszystkim drużynowym i opiekunom, którzy (czasem z bardzo daleka) przyjechali ze swoimi harcerzami by bawić się wspólnie w naszej drużynie harcerskiej.

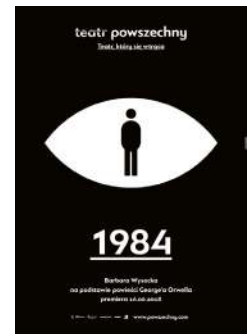
Do zobaczenia za rok.  
phm. Iwona Sekuła-Jastrzębska



## Zielony o teatrze

**24 października. Wraz z zastępem zastępowych 295 WDH „Sulima” idziemy do „Teatru, który się wtrąca”. Sceniczna adaptacja powieści George’a Orwella Rok 1984 nas nie zawodzi.**

Barbara Wysocka, reżyserka spektaklu 1984, znana jest z łączenia różnych form teatralnych, co bardzo służy orwellowskiej adaptacji. Przeplatane dynamiczne elementy, rodem z kina akcji, ze spokojnymi fragmentami przypominającymi film dokumentalny i jego spokojną narrację, nadają tempo. Nastrój buduje również muzyka – głośna, często nieprzyjemna, przywołująca na myśl futurystyczne wizje społeczeństw przyszłości. Zastosowane środki wydobywają problem inwigilacji poruszany w przedstawieniu. My widzowie obserwujemy. Tych na scenie też obserwują. Ekran oraz przemieszczająca się kamera pozwalają nie tylko dostrzec szczegóły znajdujące się na scenie i ukrytą – często między wierszami – treść, ale przede wszystkim tworzą atmosferę wszechobecną „kontroli”. Właśnie dzięki temu poznajemy „Wielkiego Brata” oraz specyfikę jego działań. Pojawiają się pytania – czym jest system? Czy można mu się przeciwstawić? Zwłaszcza w obliczu tortur, jakich doznaje główny bohater, Winston – w tej roli bardzo dobry Arkadiusz Brykalski. Gra człowieka do bólu świadomego swojej sytuacji, jednocześnie zagubionego, ludzkiego, niejednokrotnie potykającego się o swój strach.



Wysocka w skondensowanej i wyrazistej formie (spektakl trwa niespełna półtorej godziny) wydobywa najważniejsze treści utworu. Przedstawienie jest zrozumiałe nawet dla tych, którzy książki jeszcze nie czytali. I porusza – przede wszystkim dlatego, że w ukazującym mechanizmie utopijnej historii człowiek, jego samotność i lęki nie giną. Są na pierwszym miejscu, mimo że Partia robi wszystko, aby indywidualność, osobowość przemielić i dokonać totalnej unifikacji.

Wieczór artystycznie jest inspirujący. Wychowawczo także. Mogą się tutaj doskonale odnaleźć zarówno drużyny starszoharcerskie, wędrownicze, jak i kadry drużyn harcerskich lub wielopoziomowych. Sztuka sceniczna poszerza horyzonty.

Po wyjściu z przedstawienia od razu zaczynamy „się wtrącać”. Rozmawiamy o tym, jak ideologia może wpłynąć na człowieka, o wartości samodzielnego myślenia, o rodzajach społecznej i politycznej opresji, o naszym świecie. Zastanawiamy się, co z tej historii sprawdziło się w rzeczywistości, co może się sprawdzić, co było bliskie realności, a co przerysowane. Przedstawienie przekonuje do siebie młodą widownię (od 14 lat wzwyż), sprawia, że robimy rzecz najzwyczajszą na świecie i jedną z najważniejszych – swobodnie rozmawiamy. I chyba na razie bez dozoru „Wielkiego Brata”.

*George Orwell, 1984, reżyseria: Barbara Wysocka, scenografia: Robert Rumas, muzyka: Jan Duszyński. Premiera 16 czerwca 2018 w Teatrze Powszechnym im. Zygmunta Hübnera w Warszawie*

ćwik Franciszek Pokora „Zielony”  
przyboczny 295 WDH „Sulima”

## Kącik Poezji

Iwonna Buczkowska



Pisze wiersze i prozę, lirycznie i satyrycznie, równie chętnie dla dzieci jak i dla dorosłych.

Sama też śpiewa i układa muzykę do swoich tekstów.

Jej autorskie programy dla dorosłych cieszą się ogromną popularnością, a bajki sceniczne i musicale z jej librettami od lat bawią i uczą dzieci w całej Polsce.

Jest autorką książek: „O doboszu drewnianym ludku, który mieszkał w ogródku” i „Pluszowy Zajączek”.

Jest laureatką wielu konkursów literackich, wokalnych i recytatorskich.

### I TY MOŻESZ

Są na świecie takie miejsca, są na świecie takie domy,  
gdzie są dzieci, ale nie ma, ani taty ani mamy.  
Tam w łóżeczkach śpią marzenia, które może spełni Bóg...  
Ale są też takie prośby, które ty byś spełnić mógł.

I ty możesz, jeśli zechcesz, otrzeć chociaż parę łez.  
Być tym, który uśmiech daje.  
I ty możesz, jeśli zechcesz,  
zostać Świętym Mikołajem.

Są na świecie serca, którym na kochanie czasu brak  
i są serca, co czekają na miłości choćby ślad.  
I z nadzieją, której jeszcze los nie zdołał zabrać im,  
proszą w listach, by Mikołaj miał coś dla nich w worku swym.

I ty możesz, jeśli zechcesz, otrzeć chociaż parę łez.  
Być tym, który uśmiech daje.  
I ty możesz, jeśli zechcesz,  
zostać Świętym Mikołajem.

Podziel się, okruszek daj!  
To dla ciebie prawie nic.  
Bądź tym, który uśmiech daje –  
każdy może, jeśli zechce,  
zostać Świętym Mikołajem.

### DOBRE SERDUSZKA

Gdy kłopot masz albo  
zmartwienie okropne,  
to nie trap się długo  
i nie siedź samotnie.

Gdy nie wiesz co zrobić,  
gdy jesteś w rozterce,  
to poradź się kogoś,  
kto ma dobre serce.

Bo dobre serduszka  
są tym, czym jest w ziemie  
puchowa kołderka  
i ciepły kominek.

Dni smutne rozjaśnia,  
ogrzej jak słońce  
serdecznych przyjaciół  
serduszka gorące.

### JESTEM MRÓZ

Kiedy słupek rtęci spada  
w termometrze niżej zera,  
na próg domu się zakradam –  
sprawdzam, kto się jak ubiera!

A kto się nie zapiął dobrze,  
nie ma czapki i szalika –  
temu – hyc! za kołnierz wskoczę  
i po pleckach mu pobrykam!

Bo ja jestem Mróz – zmrozę was i już!

Cały dzień – to nie przechwałki –  
napracuję się okropnie!  
Robię, gdzie się da, ślizgawki,  
skrzypię w śniegu, rzeźbię sople.

Ścinam rzeki kry zastoną,  
srebrzę płatki, gdy śnieg prószy  
i maluję na czerwono  
wszystkim nosy oraz uszy!

Bo ja jestem Mróz – zmrozę was i już!

A choć tyle mam na głowie,  
jeszcze wam psikusa zrobię!

Bo ja jestem Mróz – zmrozę was i już!

### KOŁYSANKA

Noc się skrada – pora spać,  
przytul głowę do poduszki.  
Popatrz, misio ziewa już,  
zasnął piesek, śpią kaczkuszki.

Każdy we śnie o czymś śni –  
o księżniczkach i rycerzach –  
i przeżywa przygód sto,  
i jak w bajkach świat przemierza.

Już na progu czeka sen  
z wróżką oraz jej czarami,  
więc spotkajmy się znów dziś  
za górami i lasami.

Każdy we śnie o czymś śni –  
o księżniczkach i rycerzach –  
i przeżywa przygód sto,  
i jak w bajkach świat przemierza.

Śpią zabawki, usnął kot,  
gdzieś na niebie gwiazdka mruga,  
a kolejka rusza w świat,  
marzy jej się podróż długa.

Każdy we śnie o czymś śni –  
o księżniczkach i rycerzach –  
i przeżywa przygód sto,  
i jak w bajkach świat przemierza.

### KRÓLEWNA CHOINKA

Czy to jest królowna na bal wystrojona  
czy nasza choinka pachnąca, zielona?

Ma piękne, błyszczące z bombek koraliki,  
diadem z wielkiej gwiazdy, z cukierków kolczyki.

Pierścionki z orzechów i boa z lamety.  
Mienią się tańcuchów barwne bransolety.

Czy to jest królowna na bal wystrojona  
czy nasza choinka pachnąca, zielona?

Usiadł na choince gliniany kogucik,  
będzie jej kolędy aż do rana nucił.

### PIOSENKA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Kiedy w nosy szczypie mróz,  
śnieg pierzynką świat okrywa –  
znak, że zima przyszła już.  
A wraz z zimą ja przybywam!

Purpurową czapkę mam,  
w rękę czarodziejską laskę,  
futrem przystrojony płaszcz,  
przepasany złotym paskiem.

Każdy odgadł już kim jestem?  
Każdy mnie poznaje?  
Tak ja jestem, tak ja jestem  
Świętym Mikołajem!

Kiedy wiatr w sopolkach gra  
i usłyszę takie granie,  
wtedy wsiadam do swych sań  
i gnam dzieciom na spotkanie.

Dzyń, dzyń, dzyń – dzwoneczków chór  
reniferom w drodze dzwoni,  
a ja wiozę skarbów wór  
grzecznym dzieciom aż z Laponii.

I prezenty piękne wszystkim  
jak co roku daję,  
bo ja jestem, boja jestem  
Świętym Mikołajem!

### ŚNIEGULINKI

Zima, a śnieg nie pada – martwiła się Ania –  
nie można iść na sanki, ni lepić bałwana.

Wzięła papier, nożyczki, farbki, plastelinę  
i zrobiła przeslicznych osiem śnieguliniek.

Jedna z nich była biała,  
druga srebrzysta cała,  
trzecia smugę błękitu od nieba dostała,  
czwarta jakby koronka,  
piąta okruszek stonka,  
szósta brzusek błyszczący miała, niczym bombka,  
siódma jak sopel szklista,  
ósma zaś przezroczysta.

Wiatr te gwiazdki zobaczył i pognał do Zimy.  
„Ma pani konkurencję, co teraz zrobimy?!”

„Przywiej chmurki, niech sypią, aż świat będzie biały!”  
I wnet na szybach gwiazdki śniegu zabłyszcząły:

Jedna z nich była biała,  
druga srebrzysta cała,  
trzecia smugę błękitu od nieba dostała,  
czwarta jakby koronka,  
piąta okruszek stonka,  
szósta brzusek błyszczący miała, niczym bombka,  
siódma jak sopel szklista,  
ósma zaś przezroczysta.

### ZIMOWE PIOSENKI

Zimowe piosenki –  
w nich dźwięczą sopolki,  
w zimowych piosenkach śnieg skrzypi.  
Choć czasem zmarznięte –  
to są uśmiechnięte,  
nie boją się śniegu ni grypy.

W zimowych piosenkach  
wiatr mruczy w sosenkach,  
czasami kruk kracze lub wrona.  
Śmigają saneczki  
i dzwonią dzwoneczki,  
i wiezie prezenty Mikołaj.

Więc śpiewajmy wszyscy wraz zimowe piosenki,  
zimowe piosenki, zimowe piosenki.  
Więc śpiewajmy wszyscy wraz zimowe piosenki,  
gdy przyjdzie zimy czas.

W zimowych piosenkach  
są bombki, światełka,  
choinki na bal wystrojone.  
Śniegowe bałwanki  
i narty, i sanki,  
i nosy od mrozu czerwone.

Zimowe piosenki  
jak kaloryferki  
milutkim ciepłkiem rozgrzeją.  
Gdy będziesz je śpiewał,  
mróz rady ci nie da  
i śniegi ci dróg nie zawieją.

Więc śpiewajmy wszyscy wraz zimowe piosenki,  
zimowe piosenki, zimowe piosenki.  
Więc śpiewajmy wszyscy wraz zimowe piosenki,  
gdy przyjdzie zimy czas.

## Co nas czeka w najbliższym czasie?

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, wszystkim harcerkom i harcerzom, całej kadrze instruktorskiej hufca oraz naszym wiernym czytelnikom, serdeczne życzenia zdrowych, pogodnych i rodzinnych świąt,

składa

Redakcja „Praskiego Świerszcza”



Zdrowych i Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, wszystkim zuchom, harcerzom, instruktorom i seniorom a także wszystkim przyjaciółom naszego hufca

zyczą  
komendantka kręgu, Rada Kręgu oraz instruktorzy IKP „Romanosy”

## Pożegnanie



Nadszedł moment, aby w ten świąteczny czas zakończyć moją małą, blisko 4-letnią przygodę z łamaniem Praskiego Świerszcza (aż sam byłem zaskoczony, kiedy to podliczyłem). Od stycznia 2016 r. udało nam się stworzyć w sumie 46 numerów, tych zwykłych jak i specjalnych.

Chciałbym z tego miejsca bardzo podziękować przede wszystkim Jackowi, za wspaniałą robotę i mistrzostwo w optymalizacji procesu tworzenia Świerszcza (Zaczynaliśmy od 3 dni, kończyliśmy na 3 godzinach!). Chciałbym też podziękować Monice Bajkowskiej, która pewnego styczniowego poranka poprosiła mnie o pomoc przy złożeniu hufcowego pismka, bo "ktoś tam, coś tam...", wiadomo jak to wygląda. Wtedy jeszcze nie spodziewałem się, że to nie jest jednorazowa akcja i zostanie to ze mną na następne 4 lata, ale pamiętam, że tak jak wtedy było mi miło, że zostało mi to zaproponowane tak teraz będzie mi miło wspominać ten okres.

Nastał naturalny czas, kiedy obowiązki trzeba przekazywać kolejnym pokoleniom, aby każdemu dać szansę na rozwój i tego życzyć wszystkim - powodzenia i rozwoju!

Dzięki za wszystko!  
Ostatni raz jako członek redakcji Praskiego Świerszcza, Czuwaj!  
ćwik Kacper Walczak



### Zespół redakcyjny:

- hm. Jacek Czajka
- hm. Róża Karwecka
- hm. Adam Czetwertyński
- hm. Stanisław Matysiak
- phm. Jan Korkosz
- phm. Marta Czajka
- ćwik Kacper Walczak

### Kontakt z redakcją:

hm. Jacek Czajka  
tel. 605 229 279  
email: jacek288@onet.eu  
jacek.czajka@  
pragapoludnie.zhp.pl

